

Pierwszy thriller autorki „Dawcy”

TESS GERRITSEN

Ciało

Zawiera
premierowe
opowiadanie
N.N.



Rozdział pierwszy

Godzinę przed rozpoczęciem jej zmiany, kiedy nawet nie można było oczekiwać, że już przyszła, przywieziono pierwsze zwłoki.

Do tego momentu dzień doktor Kat Novak zapowiadał się lepiej niż zwykle. Samochód zapalił, gdy tylko przekęciła kluczyk w stacyjce. Nie było korków na Telegraph, którą przejechała całą przy sprzyjających zielonych światłach. W swoim biurze znalazła się za pięć siódma i miała zamiar spędzić najbliższą godzinę rozparta wygodnie na krześle, rozkoszując się bez poczucia winy pączkiem z dżemem podczas lektury „Albion Herald”. Było oczywiste, że nawet nie rzuci okiem na nekrologi. Mogłaby pójść o zakład, że w tej rubryce nie znajdzie niczego, o czym by nie wiedziała.

Nieoczekiwanie obok drzwi przetoczył się szpitalny wózek z czarnym ładunkiem. Dobry Boże, jęknęła. Nie upłynie trzydzieści sekund, a do drzwi zapuka Clark, prosząc o bezinteresowną przysługę. Z rezygnacją słuchała

cichnącego zgrzytania kółek. Wózek oddalał się korytarzem i po chwili rozległo się trzaśnięcie otwieranych i zamykanych drzwi do sali sekcyjnej, z której doleciał gwar męskich głosów. Odliczała sekundy: dziesięć, piętnaście... I zgodnie z przewidywaniem na pokrytej linoleum podłodze zaskrzypiały reeboki Clarka. Pojawił się w otwartych drzwiach.

– Dzieńdoberek, Kat.

Westchnęła.

– Dzień dobry, Clark.

– Uwierzysz? Właśnie przywieźli truposza.

– No proszę, co za bezczelność!

– Jest dziesięć po siódmej. – W głosie Clarka zabrzmiała błagalna nuta. – Gdybyś tak mogła wyświadczyć mi przysługę...

– Mnie tu nie ma. – Oblizwała palce umazane dżemem truskawkowym. – Aż do ósmej pozostaję jedynie wytworem twojej wyobraźni.

– Nie zdążę przerobić tego nowego. Beth spakowała już dzieci, są gotowi ruszać, a ja jestem uziemiony przez kolejnego N.N. Miejże Boga w sercu.

– To już trzecia taka prośba w tym miesiącu.

– Fakt, ale ja mam rodzinę. Domagają się, żebym spędzał z nimi trochę czasu. Ty nie masz takich zobowiązań.

– Jestem wprawdzie rozwódką, ale nie muszę pracować po godzinach.

Clark przyczłapał bliżej i oparł się dużym zadkiem o jej biurko.

– Ostatni raz cię proszę. Beth i ja mamy problemy,

wiesz o tym, chciałbym, żeby te wakacje dobrze się zaczęły. Odwdzięczę ci się kiedyś. Obiecuję.

Kat westchnęła ciężko, ale złożyła gazetę.

– Okay – rzekła. – Więc co tam masz?

Clark już zdejmował z siebie biały fartuch, najwyraźniej przechodząc na tryb wakacyjny.

– To kobieta. Żadnych widocznych urazów. Do zbadania płyny ustrojowe. Sykes i Ratchet są przy zwłokach.

– Oni ją przywieźli?

– Tak. Będziesz mogła oprzeć się na dobrym raporcie policyjnym.

Kat wstała, otrzepała spodnie z cukru pudru.

– Masz wobec mnie dług wdzięczności – powiedziała, gdy wychodzili na korytarz.

– Wiem, wiem. – Bez słowa zniknął w drzwiach swojego gabinetu i po sekundzie wypadł z niego z kurtką wędkarską. Nie była jaką: wersja spinningowa z tysiącem kieszonek, z których wystawały obrotówki i koguciki.

– Zostaw trochę pstrągów dla nas – rzuciła Kat.

Uśmiechnął się i zasalutował.

– Czeka na mnie leśna głusza w Maine! – wykrzyknął radośnie, ruszając do windy. – Zobaczymy się za dwa tygodnie.

Zrezygnowana Kat pchnęła drzwi do sali sekcyjnej.

Zwłoki, wciąż w czarnym plastikowym worku, leżały już na stole, a porucznik Lou Sykes i sierżant Vince Ratchet, weterani „teatru mocnych wrażeń”, czekali cierpliwie na panią doktor. Sykes, czarnoskóry detektyw z wydziału zabójstw, jak zawsze elegancki był w marynarce

i krawacie – nieustępliwie podkreślał, że można kojarzyć trupy z Versace. Jego partner, Ratchet, skrajnie się różnił: wyglądał na kandydata do kuracji odchudzającej slim-fastami. Teraz z fascynacją wpatrywał się w słoiki na półce.

– Co tam się, do diabła, znalazło? – zapytał, wskazując jeden z nich. Poczciwy Vince był specjalistą od zadawania głupich pytań.

– To środkowy płąt płuca prawego – odpowiedziała Kat.

– Powiedziałbym, że to mózg.

Sykes się zaśmiał.

– Dlatego ona jest lekarzem, a ty tępym gliną. – Poprawił krawat i spojrzał na Kat. – Clark nie staje przy stole?

Zdecydowanym ruchem naciągnęła rękawiczki.

– Obawiam się, że tę klientkę ja obsłużę.

– Myślałem, że zaczynasz zmianę dopiero o ósmej.

– Mnie to mówisz?

Podeszła do stołu sekcyjnego i spojrzała na worek, odczuwając jak zwykle niechęć do rozpięcia go i odsłonięcia tego, co skrywa czarna folia. Ile takich worków już otwierałam? – zadała sobie pytanie. Sto, dwieście? Z każdym wiązała się jakaś ponura historia. Rozsuniecie zamka to zawsze najtrudniejszy moment. Trzeba go przeżyć, uporać się z początkowym szokiem wywołanym widokiem ciała, a potem można zabrać się do pracy z dystansem profesjonalisty. Ale ten pierwszy rzut oka, pierwsza reakcja – to były czyste emocje, nad którymi nie miała kontroli.

– Co tym razem, panowie? Jaka macie dla mnie historię? – spytała.

Ratchet podszedł bliżej i otworzył notatnik. Był jakby

przedłużeniem jego ręki. Nie zdarzyło się, żeby nie trzymał go w łapie.

– Kobieta, rasa biała, brak dokumentów potwierdzających tożsamość, wiek między dwadzieścia a trzydzieści. Ciało znaleziono o czwartej dziś rano, w pobliżu South Lexington. Żadnych widocznych obrażeń, nie ma świadków, w ogóle nic nie mamy.

– South Lexington – powtórzyła Kat, a obrazy z przeszłości odżyły na moment w jej wyobraźni. Aż za dobrze знаła ten rejon: ulice, zaułki, place zabaw otoczone drutem kolczastym. A nad tym wszystkim dominowało siedem mrówkowców, sprawiających tak ponure wrażenie, jakby były dwudziestopiętrowymi betonowymi nagrobkami.

– Na terenie Projects? – spytała.

– A gdzieżby indziej?

– Kto ją znalazł?

– Ekipa śmieciarki – odrzekł Sykes. – W uliczce między dwoma blokami Projects, tuż przy kontenerze.

– Podrzuciono ją czy tam zmarła?

Sykes spojrzał na Ratcheta.

– Ty pierwszy się tam pojawiłeś. Co powiesz, Vince?

– Wyglądało na to, że w tamtym miejscu zmarła. Leżała skulona, jakby przytuliła się do kontenera, tak skończyła.

Pora zacząć. Mobilizując się wewnętrznie przed najtrudniejszym momentem, Kat złapała suwak i pociągnęła w dół. Obydwaj, Sykes i Ratchet, zrobili krok do tyłu. Instynktowna reakcja, sama musiała nad taką panować. Zamek błyskawiczny rozsunał się, folia opadła z dwóch stron, odsłaniając zwłoki.

Nie wyglądały najgorzej, przynajmniej na pierwszy rzut oka. W porównaniu z innymi ciałami, które oglądała, wydawało się, że to jest w doskonałym stanie. Kobieta była tlenioną blondynką około trzydziestki, może młodszą. Twarz miała jak z marmuru, bladą i zimną. Na sobie czerwony pulower z długimi rękawami, czarną krótką spódnicę z paskiem z lakierowanej skóry, na nogach czarne rajstopy i nowiutkie buty Nike. Żadnej biżuterii, tylko tani „pierścionek przyjaźni” i timex, nadal tykający. W następstwie stężenia pośmiertnego ciało zastygło w pozycji embrionalnej, w jakiej nastąpił zgon. Ręce były mocno zaciśnięte w pięści, jakby w ostatnim momencie życia denatka miała skurcz mięśni.

Kat zrobiła kilka zdjęć, po czym wzięła magnetofon kasetowy i zaczęła dyktować.

– Obiektem sekcji jest biała kobieta, blondynka, znaleziona w uliczce odchodzącej od South Lexington Avenue w pobliżu numeru czterysta...

Sykes i Ratchet, wiedząc, co będzie dalej, zdjęli marynarki i sięgnęli do wózka po fartuchy – Sykes wybrał rozmiar M, Ratchet XL. Naciągnęli rękawiczki ochronne. Obydwaj dobrze znali procedurę: i jeden i drugi od lat służyli w policji, partnerami w patrolu byli od czterech miesięcy. Osobliwa para, pomyślała Kat, jak duet Abbott i Costello. Choć na razie wydawało się, że są nieźle zgrani.

Odłożyła magnetofon.

– Okay, panowie – powiedziała. – Przechodzimy do następnego etapu.

Zdejmowanie ubrania. W trójkę przystąpili do rozbie-

rania denatki. Stężenie pośmiertne utrudniało sprawę. Kat musiała rozciąć czarną spódnicę. Wraz z pulowerem odłożyła ją na bok. Osobno rajstopy i bieliznę, które rutynowo miały być później poddane oględzinom w celu wykrycia ewentualnych śladów kontaktu seksualnego. Kiedy ciało było już nagie, sięgnęła ponownie po aparat fotograficzny i zrobiła kolejne zdjęcia do dokumentacji z sekcji.

Przyszła pora na oględziny zwłok, czego nawet w serialu medycznym *Dr House* nigdy nie pokazywano. Czasami wystarczały Kat oględziny zewnętrzne, żeby wyjaśnić zasadnicze kwestie: określić czas zgonu, przyczynę i mechanizm śmierci, zakwalifikować ją jako naturalną bądź gwałtowną. Orzeczenie o samobójstwie lub przyczynach naturalnych uszczęśliwiłoby Sykesa i Ratcheta, wskazanie na zabójstwo wprost przeciwnie.

Tym razem, niestety, Kat nie potrafiła dać im szybkiej odpowiedzi.

Mogła tylko podać przypuszczalny czas zgonu. *Livor mortis*, plamy opadowe, nie były jeszcze utrwalone, co sugerowało, że zgon nastąpił nie wcześniej niż przed ośmioma godzinami, a temperatura ciała wskazywała, zgodnie z formułą Moritza, na ustanie czynności życiowych około północy. Ale przyczyna śmierci?

– Nic pewnego, panowie – powiedziała Kat. – Przykro mi.

Sykes i Ratchet wyglądali na rozczarowanych, ale zaskoczeni nie byli.

– Musimy poczekać na wyniki badań płynów ustrojowych – dorzuciła Kat.

– Jak długo?

– Pobiorę próbki i jeszcze dzisiaj prześlę do laboratorium stanowego. Wiem jednak, że mają kilkutygodniowe opóźnienia.

– Czy można wykonać jakieś testy tu na miejscu? – spytał Sykes.

– Zrobię chromatografię gazową i cienkowarstwową, ale nie dadzą specyficznych wyników. Zidentyfikowanie składu ewentualnej substancji będzie możliwe dopiero w laboratorium stanowym.

– Chcemy tylko wiedzieć, czy są jakieś podejrzenia – odezwał się Ratchet.

– Zawsze można podejrzewać zabójstwo – odrzekła.

Przystąpiła do szczegółowych oględzin, zaczynając od głowy. Nie było widocznych urazów: kości czaszki nie-naruszone, skóra głowy bez obrażeń. Blond włosy, potargane i brudne, świadczyły o tym, że kobieta nie myła głowy od wielu dni. Na tułowiu Kat również nie stwierdziła żadnych zmian poza plamami opadowymi. Jej uwagę przyciągnęła natomiast lewa ręka. Widniała na niej długa linia blizn, schodziła zygzakiem aż do nadgarstka.

– Ślady po igle – orzekła Kat. – W tym jeden po świeżym ukłuciu.

– Ćpunka – prychnął Sykes. – Mamy przyczynę śmierci. Prawdopodobnie przedawkowała.

– Możemy zrobić szybki test – powiedziała Kat. – Gdzie jest jej sprzęt?

Ratchet pokręcił głową.

– Niczego nie znaleźliśmy.

– Musiała mieć igłę. Strzykawkę.
– Sprawdziłem – zapewnił Ratchet. – Żadnego sprzętu.
– Co znalazłeś przy zwłokach?
– Nic – odparł Ratchet. – Ani torebki, ani dokumentów,
nic.

– Kto pierwszy był na miejscu?
– Gliniarz patrolujący ulice. Potem ja.
– A więc mamy ćpunkę ze świeżym ukłuciem po igle.
Ale igły nie mamy – złościła się Kat.

– Może dała w kanał gdzie indziej? Przywlokła się na
tę uliczkę i zmarła.

– To możliwe.

Ratchet wpatrywał się w rękę denatki.

– A to co? – zapytał.

– O co chodzi?

– Ścisza coś w dłoni.

Kat się pochyliła. Faktycznie, spod zaciśniętych palców
kobiety wystawał brzeżek różowego kartonu. Musieli się
zмагаć we dwoje, żeby odgiąć jej sztywne palce. Wysunął
się z nich kartonik z zapalnikami, płaski, różowy ze złotym
wypukłym nadrukiem: *L'Etoile, wykwinntna nouvelle cui-
sine, 221 Hilton Avenue.*

– To raczej daleko od jej dzielnicy – zauważył Sykes.

– Ho, ho – mruknął Ratchet. – Słyszałem, że to niezła
knajpka. Mnie nigdy nie będzie stać na to, żeby tam
cokolwiek zjeść.

Kat otworzyła kartonik. Zobaczyła trzy nieużyte zapal-
niki, a na wewnętrznej stronie tekturki zapisany wiecznym
piórem numer telefonu.

- Chyba miejscowy numer? – spytała.
- Sądząc po pierwszych cyfrach, to Surry Heights – rzekł Sykes. – Też daleko od South Lexington.
- Spróbujemy zadzwonić – zadecydowała Kat. – Zobaczymy, co z tego wyniknie.

Sykes i Ratchet nie ruszyli się, więc sama podeszła do telefonu umocowanego na ścianie i wykręciła numer. Jeden sygnał, trzy, cztery. Włączyła się automatyczna sekretarka z nagrany męskim głosem o głębokim brzmieniu: „Jestem w tym momencie nieosiągalny. Proszę zostawić swoje nazwisko i numer telefonu”.

To wszystko. Żadnej muzyczki, żadnych dowcipnych powitań, tylko lakoniczny komunikat i bipnięcie. Kat postanowiła się nagrać.

– Tu doktor Novak z biura lekarza sądowego. Proszę oddzwonić w związku z... – urwała, nie chcąc ujawnić, że chodzi o zwłoki osoby być może mu znanej. – Proszę oddzwonić. To ważne – powiedziała tylko i podała swój numer. Odwiesiła słuchawkę i spojrzała na policjantów. – Musimy uzbroić się w cierpliwość, zobaczymy, kto zadzwoni. Czy poczekacie tutaj i dotrzymacie mi towarzysztwa przy sekcji?

To była prawdopodobnie ostatnia rzecz, na jaką mieli ochotę, ale dzielnie zostali przy stole. Patrzyli, jak wkłuwają kolejne igły w zwłoki, pobierając krew z żyły udowej, ciecz szklistą z oka i mocz przez nakłucie w przednio-dolnej ścianie jamy brzusznej. Kiedy ma się za sobą widok igły wbijanej w gałkę oczną, mniej przerażające wydają się cięcia skalpelem, toteż gdy Kat wzięła do ręki nóż

Henckel, który zagłębił się w ciało denatki, ani jeden, ani drugi gliniarz już się nie wzdrygnęli. Nawet wtedy, gdy rozchyliła żebra, zdjęła trójkąt mostka i do ich nosów wdarł się odór krwi i wnętrzości.

W odsłoniętej klatce piersiowej zalśniły narządy.

Kat odłożyła nóż i sięgnęła po delikatniejszy skalpel. Trzymając ręce w jamie ciała, wyczuwała przez rękawiczki temperaturę organów wewnętrznych. Nie były gorące, jak u osoby żyjącej, ani lodowate, jak w ciele wyjętym z zamrażarki. Złotowłosa powiedziałaaby: „Nie za gorące, nie za zimne, jest w sam raz”, a tym refrenem z bajki dla dzieci można by się posłużyć przy opisie martwego ciała leżącego na powietrzu w wiosenną noc. Kat poodcinała duże tętnice i żyły, uwalniając serce i płuca, które mogła teraz wyjąć.

– Płuca wydają się bardzo ciężkie – zauważyła. Położyła je na wagę, a wskaźnik wyświetlacza potwierdził, że miała rację.

– Dlaczego są takie ciężkie? – chciał wiedzieć Ratchet.

Kat zwróciła uwagę na pianisty śluz wyciekający z oskrzeli.

– To obrzęk pęcherzykowy. Płuca są wypełnione płynem.

– Co to znaczy? Utopiła się tam na miejscu?

– W pewnym sensie tak. W jej płucach zebrała się duża ilość płynu. Obrzęk pęcherzykowy może być spowodowany różnymi przyczynami.

– Na przykład przedawkowaniem narkotyków? – podsunął Sykes.

– Również. Zbyt duża dawka narkotyku może wywołać obrzęk.

Kat przecięła serce i sprawdziła obydwie komory. Poza płynem w płucach nie stwierdziła odstępstw od normy w innych narządach. Naczynia wieńcowe były zdrowe, wątroba, trzustka i jelita także. Po rozcięciu żołądka nie znalazła w nim resztek pokarmu, tylko dwadzieścia mililitrów płynu żółciowego.

– Umarła z pustym żołądkiem – powiedziała głośno.

– Spójrzcie na nią, tylko skóra i kości – dodał Sykes. – Kiedy ktoś wstrzykuje sobie w żyły jakieś świństwa, jedzenie schodzi na dalszy plan.

Kat zabrała się do pochwy i odbytu. Nigdy nie miała z tym problemu, ale teraz poczuła lekki dyskomfort z powodu obecności dwóch mężczyzn. Gdy oglądała zewnętrzne narządy płciowe i pobierała wymazy, przyglądali się tym czynnościom z taką uwagą, iż poczuła wewnętrzny sprzeciw, bo miała wrażenie, że naruszona zostaje intymność nie tylko kobiety leżącej na stole.

– Nie dostrzegam oznak przemocy seksualnej – oznajmiła.

Teraz znów głowa. Twarz ma cechy najbardziej indywidualne i ten fragment oględzin szczególnie porusza. Do tego momentu Kat unikała wpatrywania się w twarz ofiary, lecz na tym etapie musiała to zrobić. Za życia młoda kobieta była zapewne piękna. Gdyby umyć jej włosy i pobudzić do ruchu mięśnie twarzy, niejeden mężczyzna zatrzymałby na niej oko. Ale po śmierci szczęka jej opadła, otwarte szeroko usta odsłoniły poczerniałe od kofeiny zęby,

wysunięty język obkurczył się żałośnie. Twarz pusta, bez wyrazu, nie zdradzała żadnych sekretów.

Badanie czaszki również niczego nie wniosło. Gdy Kat ją przepiłowała, nie stwierdziła w obrębie mózgu śladów wylewu ani udaru czy urazu. To był zdrowo wyglądający mózg, młody mózg, i mógł służyć właścicielce jeszcze przez wiele lat. Teraz, niestety, wraz z zapisem całego życia został wrzucony do wiaderka z formaliną. A ciało – a raczej to, co z niego zostało – miało się znaleźć w szufladzie komory chłodniczej, z etykietką z nazwiskiem, jakie nadawano niezidentyfikowanym kobietom trafiającym do tej sali.

Jak one wszystkie będzie się nazywała Jane Doe.

Później tego ranka, gdy Kat siedziała już przy biurku, zadzwonił telefon. Podniosła słuchawkę.

– Doktor Novak, zastępca głównego lekarza sądowego.
– Zostawiła pani dla mnie wiadomość – odezwał się mężczyzna. Natychmiast rozpoznała głos z nagrania na sekretarce. Poprzez głęboki tembr, jaki zapamiętała, przebiegał teraz niepokój. – O co chodzi? – zażądał wyjaśnienia.

Kat szybko sięgnęła po długopis i kartkę.

– Z kim rozmawiam? – zapytała.
– Powinna pani wiedzieć. Dzwoniła pani do mnie.
– Miałam tylko pański telefon, nazwiska nie znam...
– Skąd wzięła pani mój numer?
– Był zapisany na opakowaniu zapalek. Dziś rano policja przywiozła do kostnicy kobietę i właśnie ona...
– Natychmiast przyjeżdżam – przerwał jej.
– Nie usłyszałam pana naz...

Nie dokończyła, bo odłożył słuchawkę i włączył się sygnał. Osioł, zakłęła w duchu. A jeżeli się nie pokaże? Jeżeli drugi raz nie zadzwoni?

Wykręciła numer wydziału zabójstw i zostawiła wiadomość dla Sykesa i Ratcheta: „Wracajcie natychmiast do prosektorium”. Teraz pozostawało jej tylko czekać na gości.

W samo południe w interkomie odezwał się sygnał recepcji.

– Przyszedł pan Quantrell – oznajmiła sekretarka. – Mówi, że pani go oczekuje. Czy mam mu wskazać drogę na dół?

– Spotkam się z nim w recepcji – odrzekła Kat. – Już idę.

Z doświadczenia wiedziała, że nie można ciągnąć cywila wprost z ulicy do chłodni na dole. Trzeba mu dać szansę przygotowania się na szok, jaki go czeka. Na uniform chirurga włożyła biały fartuch laboratoryjny. Kłapę miał zaplamioną kawą, ale nic nie mogła na to poradzić.

Jadąc windą z podziemia w górę, poprawiła włosy, nadając fryzurze jako taki wygląd, a do fartucha przypięła identyfikator. Wyszła z windy. Przez szklane drzwi w głębi korytarza widziała recepcję zaprojektowaną w szablonowej szarości, w którą wtapiała się szara kanapa i także wyściełane krzesła. Zobaczyła mężczyznę nerwowo przemierzającego tam i z powrotem hol, najwyraźniej nieświadomego, że Kat już nadchodzi. Elegancko ubrany, nie wyglądał na faceta, który mógł dobrze znać Jane Doe z South Lexington. Marynarka z wielbłądziej wełny idealnie leżała na jego szerokich barkach. Przez jedno ramię miał przerzu-

cony jasnobrązowy trenaż. Zwróciła uwagę, że nieznajomy szarpie za krawat, jakby się w nim dusił.

Pchnęła szklane drzwi i weszła do środka.

– Pan Quantrell? – spytała.

Błyskawicznie się odwrócił i spojrzał na nią. Zarejestrowała nieskazitelnie uczesane włosy w kolorze pszenicy i oczy w odcieniu, jakiego jeszcze nie widziała. Bo nie były niebieskie i nie były szare, zmieniały barwę jak kapryśne wiosenne niebo. Wyglądał na mężczyznę po czterdziestce, na co wskazywały charakterystyczne zmarszczki wokół oczu i lekko szpakowate włosy na skroniach. Zaciśnięte szczęki zdradzały, że jest zdenerwowany.

– Jestem doktor Novak – powiedziała, wyciągając do niego rękę. Ujął ją automatycznie i potrząsnął. Widać było, że część oficjalną chce mieć jak najszybciej za sobą.

– Adam Quantrell – przedstawił się. – Zostawiła pani dla mnie wiadomość na sekretarce.

– Zapraszam do mojego biura. Będzie pan mógł tam poczekać na przybycie policji, a wtedy...

– Mówiła pani o kobiecie – przerwał jej szorstko. – Że policja ją tu przywiozła.

Nie jest niegrzeczny, zmieniła zdanie Kat, jest przerażony.

– Poczekajmy na porucznika Sykesa. On najlepiej wyjaśni sytuację.

– Dlaczego nie mogę usłyszeć wyjaśnień od pani?

– Jestem lekarzem sądowym, panie Quantrell. Nie mogę przekazywać informacji.

Miała wrażenie, że miażdży ją wzrokiem. W jednej

chwili wyprostowała się, żeby tak bardzo nad nią nie górował. Wystraszył ją bezwzględny spojrzeniem.

– Ten porucznik Sykes jest z wydziału zabójstw, tak? – zapytał wprost.

– Tak.

– Więc chodzi o morderstwo?

– Nie chcę spekulować.

– Kim ona jest?

– Jeszcze nie ustaliliśmy tożsamości.

– A więc po prostu pani nie wie?

– Nie.

Zamilkł na chwilę.

– Chcę zobaczyć ciało. – To nie była prośba, lecz rozkaz, ale głos zdradzał desperację.

Kat zerknęła na drzwi, przeklinając w duchu Sykesa, który powinien już się pojawić. Znowu spojrzała na stojącego przed nią mężczyznę i wyczytała z jego twarzy, że on przestaje panować nad emocjami. Zrozumiała, że jest śmiertelnie przerażony. Boi się, że ciało przechowywane u mnie w chłodni należało do kogoś, kogo znał i kochał, pomyślała.

– Chyba w tym celu pani mnie wezwała? Chce pani wiedzieć, czy zidentyfikuję zmarłą?

Kiwnęła głową.

– Kostnica jest na dole, panie Quantrell. Proszę iść ze mną.

Szedł obok niej zdecydowanym krokiem, jego twarz, mimo opalenizny, w jarzeniowym świetle wydawała się bardzo blada. Nie odzywał się. Milczał także w windzie,

gdy zjeżdżali na dół. Odważyła się na niego spojrzeć i zobaczyła, że wbił wzrok w jeden punkt, jakby to miało mu pomóc zachować resztkę kontroli nad sobą.

Kiedy wyszli z windy, zatrzymał się na moment i omiół wzrokiem odrapane ściany i sfatygowane linoleum na podłodze. Nad ich głowami migotało jarzeniowe światło. Budynek się starzał i tu, w podziemiach, widać było aż nadto wyraźnie, że popada w ruinę. Odpryski farby na ścianach, pękające mury, zapach stęchlizny. Całe miasto podupadało, wszystkie instytucje, od opieki społecznej po wywóz śmieci, głośno domagały się swojej części ze stale kurczącej się dolarowej puli z podatków, a biuro lekarza sądowego niezmiennie plasowało się na szarym końcu listy dotowanych. Wiadomo, martwi obywatele nie biorą udziału w wyborach.

Jeżeli nawet Adam Quantrell zwrócił uwagę na otoczenie, z jego ust nie padł żaden komentarz.

– Chłodnia jest na końcu korytarza – powiedziała.

Bez słowa szedł za nią.

Kat zatrzymała się przed drzwiami.

– Ciało jest tam. Czy jest pan... na to gotowy?

Skinął głową.

Wpuściła go do środka. Pomieszczenie było jasno oświetlone. Zbyt jasno. Szufłady chłodnicze ciągnęły się wzdłuż przeciwległej ściany, nie wszystkie opatrzone nazwiskami i numerami. O tej porze roku w większości były zajęte. Wiosenna odwilż i ocieplenie sprzyjały wyjściu na ulice nożowników i rewolwerowców, a tutaj trafiały ich ofiary. Były trzy szufłady z nazwiskiem Jane Doe. Kat sięgnęła

do tej z numerem 373-4-3-A. Zawahała się, spojrzała na Adama.

– Widok nie będzie przyjemny – uprzedziła.

Przełknął ślinę.

– Proszę nie zwlekać.

Wyciągnęła szufladę. Wysunęła się bezszelestnie, buchnął z niej lodowaty opar. Ciało pod białą tkaniną wydawało się bezkształtne. Kat znowu spojrzała na Adama, chcąc wiedzieć, jak się trzyma. To mężczyźni zwykle mdleli, a im słuszniejszej byli postury, tym większej siły wymagało pomaganie im, gdy dźwigali się z linoleum. Ten facet trzymał się na razie nieźle. Posepnny i milczący, ale w porządku. Kat odchyliła całun. Ukazała się alabastrowobiała twarz Jane Doe.

Kat rzuciła okiem na Adama.

Zbladł nieco, ale nawet nie drgnął. I nie odrywał wzroku od zwłok. Przez dobre dziesięć sekund wpatrywał się w Jane Doe, jakby próbował w nieruchomej twarzy doszukać się żywych, znajomych rysów.

Wreszcie wydał z siebie przeciągłe westchnienie ulgi. Dopiero wtedy dotarło do Kat, że od dłuższego czasu wstrzymywał oddech. Teraz spojrzał na nią i powiedział spokojnie:

– Nigdy w życiu nie widziałem tej kobiety.

Odwrócił się w stronę drzwi.